Nr. 30. Lwów — Czwartek dnia 8 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k., w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Ilustrym petitem za każde słowo 4 h, Ilustrym garmondem 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 50 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia w środku numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: 8 Czw. | św. Jana z Malty | 27 | Joana Chryz.
Jutro: 9 Pią. | św. Apolonii P. | 28 | Jefremia Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 26, Zachód „ „ 5 m. 4

Długość dnia godzin 9 m. 38. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przed wychodźtwem robotników.

Równo piętnaście lat temu, bez żadnych zapowiedzi i bez żadnych powodów, nakazał Bismark wydalenie Polaków austryackich i rosyjskich z granic państwa pruskiego. „Filozof nieświadomości“ Hartmann, epigon pesymistycznej szkoły Schopenhauera, usprawiedliwiał i naukowo uzasadniał to rozporządzenie w słynnych swych rozprawach, w których okrzyk: *ausrotten!* powtarzał się niemal na każdej stronicy. Lekko licząc, wyrzucono wówczas z Wielkopolski 40.000 ubogiego ludu polskiego, który głównie się trudnił pracą najemną na roli. Ci, których to dzikie rozporządzenie najbardziej dotknęło, przysłuchiwali się wówczas z boleścią, ale i ze spokojem radosnym okrzykom szowinistów niemieckich i mówili, że przyjdzie taka chwila, w której Niemcy sami pożałują Bismarkowskiego czynu. Jakoż rzeczywiście bardzo prędko uczuto we wschodnich prowincyach pruskich dotkliwy brak robotników rolnych, w miarę zaś rozwoju przemysłowości niemieckiej ten brak zaczął dawać się we znaki całemu ziemiaństwu na wschód od Łaby. Powstawały wówczas różne projekty, którymi chciano zapobiedz niedostatkowi pracowników wiejskich. Proponowano tedy sprowadzać Skandynawczyków, a gdy się to nie udało, wysłano agentów nad Wołgę, aby tamtejszych kolonistów niemieckich tłumnie sprowadzali do Prus; ci rzeczywiście dość licznie usłuchali wezwania, znalazłszy się jednak na miejscu i rozejrzawszy się w sytuacyi, woleli powędrować dalej — jedni do Stanów Ziednoczonych, inni do Kanady lub Brazylii. Znowu tedy szukano, skądby wziąć robotników, a że na nic w świecie nie chciano polskich, więc doradzono ściągać Murzynów i Chińczyków. Jednak nad tą ostatnią propozycyą na seryo nikt się nie zastanawiał, bo rzeczywiście była ona raczej wyrazem namiętnej niechęci do Polaków, aniżeli wynikiem obrachowania. Lecz zanim obmyślono coś praktycznego, upadł Bismark, a następca jego Caprivi polecił wpuszczać robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego na czas najpilniejszych robót w polu i w ten sposób bodaj w części zaradził kłopotliwemu położeniu, w jakiem się znaleźli pruscy ziemianie, przeważnie junkrowie, tj. właśnie ci, którzy swą historyczną nienawiścią do polskiego plemienia wywołali bismarkowskie banicye i za ten czyn byli sami srodze ukarani. Jednak po ustąpieniu Capriviego, gdy się zaczął tzw. „ton ostrzejszy“ i „nowy kurs“, wytknięty mową cesarską w Toruniu, wówczas i robotnikom polskim, wpuszczanym z Austryi i Rosyi na czas robót polnych, zaczęto robić takie trudności administracyjne, że liczba wychodźców zmniejszała się z roku na rok — i znowu brak pracowników na roli zaczął się mocno dawać we znaki pruskim junkrom. Niezmużenie szturmowali oni do rządu, domagając się od niego ustaw, któreby powstrzymywały ruch robotników z wiosek do centrów fabrycznych. Ale kiedy takich ustaw nie można było przeprowadzić ze względu na wpływowe stronnictwo liberalne, wówczas poczęto się zastanawiać, czyby nie odrobić tego, co zrobił Bismark — i oto *Neisser Zeitung*, organ magnateryi pruskiej na Szląsku, donosi z całą stanowczością, że przedstawienia ziemian zupełnie przekonały rząd berliński o braku robotników rolnych i o konieczności zaradzenia temu przez wpuszczenie do Prus na stałe zamieszkanie 40.000 robotników z Galicyi i Królestwa, tj. właśnie tylu, ilu usunął Bismark. Tak się sprawdziły przewidywania polskie, podnoszone w r. 1885, kiedy za Hartmannem całe szowinistyczne Prusy chórem wołały: *ausrotten!*

Być jednak może, że się nie powiedzie zamiar pruski przyjęcia takiej liczby naszych wychodźców. W Królestwie Polskiem, gdzie przemysł fabryczny także się rozwija, również zaczęto odczuwać brak pracowników rolnych. Nadto zaś rząd rosyjski, obrażony brutalnem zachowaniem się Prusaków z jego poddanymi, zamierzył policyjnymi środkami zamknąć swą granicę dla wychodźców. Jeżeli ten projekt rosyjski przyjdzie do skutku, to oczywiście pruscy agenci rzucą się na Galicyę, głównie na jej zachodnie powiaty i tu będą werbowali robotników, których wyprowadzą do Prus, uwzględniając naturalnie tylko swoje finansowe interesa. Prawdopodobnie w austryackiem prawodawstwie nie znajdzie się środków na powstrzymanie takiej szkodliwej dla kraju emigracyi, więc licząc się z tem, powinni nasi ziemianie zawczasu zabezpieczyć sobie potrzebną liczbę robotników, a społeczeństwo nasze powinno stworzyć jakąś organizacyę, któraby zabezpieczyła wychodźców od wyzysku. Gdyby np. w Krakowie powstał komitet obywatelski, roztaczający opiekę nad emigrantami, mógłby on w ich imieniu zawierać kontrakty z pruskimi ziemianami i wysyłać partye robotników pod nadzorem swoich ludzi. Nadto zaś — i to jest bardzo ważne — mógłby przedewszystkiem troszczyć się o to, aby ci robotnicy znaleźli zatrudnienie u polskich ziemian na Szląsku, w Poznańskiem i w obu prowincyach pruskich. Jeżeli dla naszego ludu otworzą się bramy państwa pruskiego, to emigracya niezawodnie się rozwinie. Wstrzymać jej nie będzie sposobu, a nie będzie też i potrzeby, jeżeli wyemigruje jedynie nadwyżka ludności. Pozostaje więc tylko postarać się, aby ona nie przepadła dla narodu, i żeby wychodźcy nie stali się ofiarą nielitościwego wyzysku, którego skutki ostatecznie zawsze spadają na kraj, bo odarci ze wszystkiego robotnicy wracają do domu jako nędzarze, zarażeni antispołecznemi doktrynami.

Roszczenia Szwecyi

do części terytoryum niemieckiego.

W parlamencie szwedzkim postawił poseł Handin wniosek, który przeważna część prasy niemieckiej traktuje wprawdzie ironicznie, jako demonstracyę, wymierzoną przeciw Niemcom, a który jednak historycznie jest zupełnie uzasadniony. We wniosku tym windykuje poseł Handin dla Szwecyi ni mniej ni więcej tylko cząstkę terytoryum niemieckiego, a mianowicie należące do księstwa Meklembursko-Szweryńskiego miasto portowe Wismar z okręgiem. Tło historyczne tej sprawy jest następujące: Miasto Wismar z okręgiem, do którego należą dominia Neukloster i Poel, stanowiło istotnie aż do roku 1803 własność Szwecyi. Król szwedzki Gustaw IV Adolf starał się z początkiem bieżącego stulecia rozszerzyć swą posiadłość na ziemi niemieckiej przez małżeństwo swe z księżniczką Ludwiką Karoliną, córką księcia meklembursko-szweryńskiego Franciszka Ferdynanda, którego posiadłości graniczyły z Wismarem. Zaręczyny między królem szwedzkim a księżniczką meklemburską już przyszły do skutku, lecz z niewiadomych powodów zostały cofnięte, skutkiem czego książę meklemburski rościł sobie do króla szwedzkiego pretensye o odszkodowanie. Zatarg ten załatwiono ostatecznie traktatem w Malmö, zawartym 26 czerwca 1803, na mocy którego król szwedzki, znajdujący się w kłopotach finansowych, otrzymał od księcia meklembursko-szweryńskiego pożyczkę 1,258.000 talarów hamburskich, a w zamian za to oddał mu na sto lat w zastaw miasto Wismar z okręgiem. W traktacie tym postanowiono nadto, ze po upływie pierwszych 100 lat tej niby dzierżawy można ją przedłużyć milcząco na dalszych lat 100, jeżeli Szwecya nie zwróci Meklemburgowi owej pożyczki 1,258.000 talarów hamburskich wraz z 3%, licząc za całych lat sto, ale nie za procent składany, przyczem zastrzeżono, że inicyatywa do rozwiązania tego stosunku może wyjść tylko od Szwecyi, a nie od Meklemburga. Ponadto przyjął książę meklemburski w owym traktacie na siebie zobowiązanie nie wznoszenia żadnych fortyfikacyi dokoła Wismaru, ani też nie dopuszczenia do tego, by inne mocarstwa je wznosiły. — Otóż szwedzki poseł Handin powołując się na to postanowienie traktatu, dowodzi, że Niemcy same największy interes powinny mieć w tem, ażeby tę sprawę uporządkować, gdyż jeżeliby zechciały zachować bodaj pozory legalności i poszanowania dla traktatów, to musiałyby się wyrzec na lat sto prawa obwarowywania miasta Wismaru lub przemienienia go w port wojenny.—Bądź co bądź jurydycznie rzecz biorąc, znajduje się Szwecya w tej sprawie w wybornej pozycyi, gdyż właściwie ma prawo domagać się, by za zwrotem 1,258.000 talarów hamburskich z procentami za lat 100 oddano jej na własność jej dawne terytoryum. — Byłby to dla Szwecyi interes doskonały. Jeden talar hamburski równał się bowiem dawniej co do swej wartości $1\frac{1}{2}$ talara niemieckiego, a zatem suma 1,258.000 talarów hamburskich równa się 1,887.000 talarów niemieckich, procenta zaś po 3% czynią rocznie 56.610 talarów niemieckich, a więc za lat 100 czynią sumę 5,601.000 talarów. Łącznie zatem miałaby Szwecya zapłacić w dniu 26 czerwca 1903 sumę 7,548.000 talarów niemieckich, by przyjść w posiadanie Wismaru. Ponieważ zaś pożyczka ta zaciągniętą była w srebrze, które dziś jest o połowę mniej warte niż było wówczas, gdy tę transakcyę zawierano, przeto miałaby Szwecya zapłacić na dzisiejszą walutę niemiecką tylko 11,322.000 marek w złocie.

O ile wnosić można z głosów prasy niemieckiej, nie mianoby w Niemczech nic przeciw temu, ażeby ostatecznie dano Szwecyi jakąś odprawę pieniężną za prawa, przysługujące jej na mocy traktatu w Malmö, wszelako sposób, w jaki poseł Handin postawił swój wniosek, wywołuje oburzenie i protesty. P. Handin bowiem domaga się od rządu szwedzkiego, by wszedł z niemieckim rządem w rokowania, ale nie co do oddania Wismaru lub zrzeczenia się jego za odpowiedniem wynagrodzeniem, tylko co do tego, ażeby kwestyę roszczeń Szwecyi do Wismaru uregulowano łącznie z roszczeniami Danii do północnego Szlezwiku, i by na wypadek odstąpienia Danii północnego Szlezwiku, Szwecya zrzekła się praw swych do Wismaru. Przeciw takiemu łączeniu sprawy meklemburskiej ze sprawą szlezwicką, zastrzegają się pisma niemieckie i np. *Kölnische Zeitung* pisze, że dla Prus nie egzystuje już żadna kwestya szlezwicka i daje rządowi szwedzkiemu radę, aby po prostu dopuścił do przedawnienia się praw Szwecyi co do Wismaru, gdyż innej rady nie ma. Inne pisma piszą, że w obec politycznego rozwoju Niemiec w drugiej połowie bieżącego stulecia, nie potrzeba chyba nawet dowodzić, iż miasto Wismar jest i musi na zawsze pozostać własnością księstwa Meklenbursko-Szweryńskiego, a więc częścią cesarstwa niemieckiego.

Bądź co bądź dalszy rozwój tego sporu prawnego budzi w Niemczech powszechne, a łatwo zrozumiałe zainteresowanie się.

Konferencya ugodowa.

Piszą nam z Wiednia, 6 lutego:

Tak przywykliśmy do zaciekłości stronnictw niemieckiego i czeskiego, że już sam fakt zebrania się konferencyi ugodowej uchodzi jako nadzwyczaj pomyślny wypadek. Trzeba sobie przypomnieć, że stronnictwo młodoczeskie w r. 1890 i 1891 dobiło się w Czechach przewagi właśnie pod hasłem namiętnej walki przeciwko ugodzie z Niemcami, że zdobywszy wszystkie mandaty czeskie, od nowej kadencyi Rady państwa, od wiosny r. 1891, używało najdosadniejszych środków gwałtownej opozycyi, posuniętej w r. 1894 i 1895 do otwartej obstrukcyi; i że na odwrót Niemcy, oburzeni wydaniem rozporządzeń językowych w r. 1897, tak za rządów hr. Badeniego, jako też hr. Thuna, wzbraniali się stanowczo obesłać konferencyę ugodową. Wobec tych faktów, cechujących stosunki niemiecko-czeskie ostatniego dziesięciolecia, samo wczorajsze zebranie się konferencyi niemiecko-czeskiej oznacza zwrot pomyślny.

Gdyby uczciwe, patryotyczne i wymowne słowa zdołały złagodzić zaciekłość stronnictw i uprzytomnić im obowiązki obywatelskie, to przemowa, którą prezes gabinetu p. Körber przywitał wczoraj uczestników konferencyi, powinna ich bardzo zachęcić do zawarcia pokoju, albo przynajmniej rozejmu. Tymczasem, zaledwo skończył prezes gabinetu, odezwały się... zastrzeżenia. W imieniu Czechów p. Engel zastrzegł się przeciwko ograniczeniu narad do sporu w Czechach i Morawii, domagając się, aby kwestya językowa została rozwiązana także na Szląsku „i w niektórych innych prowincyach, gdzie mieszka więcej, niż jedna narodowość“. Dotychczas młodoczesi dyplomatycznie używają tego dwuznacznego wyrażenia, osłaniającego obietnice i... groźby, a żadną miarą nie chcą wypowiedzieć otwarcie, które to prowincye mają na oku! Na odwrót w imieniu Niemców dr. Funke oświadczył, że oni wzbraniają się rozpocząć dyskusyę o kwestyi językowej w innych prowincyach. W każdym razie konferencya chybiłaby celu, gdyby się nie ograniczyła ściśle do sporu niemiecko-czeskiego.

Na polu językowem spór ten streszcza się niejako w kwestyi wewnętrznej służby władz państwowych w Czechach. Od 250 lat język niemiecki jest w użyciu w wewnętrznej służbie władz staro-austryackich prowincyi. Na konferencyi ugodowej w roku 1890 Czesi nie upierali się jeszcze przy wprowadzeniu języka czeskiego do wewnętrznej służby władz. W roku 1891 na posiedzeniu komisyi budżetowej, 27 maja, hr. Taaffe, którego niepodobna posądzać ani o niechęć do Czechów, ani o niemiecko-narodowe tendencye, oświadczył: „Co dotyczy niemieckiego języka służbowego, to rząd musi przy nim obstawać, gdyż tylko tym sposobem staje się możliwą jednolita administracya — nie wspominając o tem, na jak wielkie trudności finansowe napotkałoby spełnienie odmiennego życzenia“ (wypowiedzianego na tem posiedzeniu przez posłów Herolda i Kaizla). Tak przed 9-ciu laty o tej kwestyi sądził Taaffe! Tymczasem już w roku zeszłym Niemcy w swym znanym programie Zielonych Świąt wyraźnie przystali na wprowadzenie czeskiego języka służbowego (pro foro interno) w czeskich powiatach. A chociaż wczoraj p. Funke w swej kontr-deklaracyi wspomniał o konieczności uznania języka niemieckiego jako „pośredniczącego“, to przecież żądanie to nie znosi owej gotowości Niemców do wprowadzenia czeskiego języka do urzędowej służby władz w czeskich powiatach. Gdyby młodoczesi pamiętali o chłopskiej radzie; „lepszy wróbel w ręku, niż gołąb na dachu“, to pospieszyliby ugodą z Niemcami zabezpieczyć sobie trwale to ustępstwo, o którem nie chciał słyszeć Taaffe! Jeżeli przeciwnie z Gregrem i Stranskym łudzić się będą nadzieją, że wystarcza ubezwładnić Radę państwa i obalić konstytucyę, aby na jej gruzach powstał gmach samodzielnego królestwa czeskiego, to goniąc za takiemi błędnemi ognikami, doczekają się bardzo dotkliwej porażki, której nie zdoła nawet osłodzić świadomość, że równocześnie zaszkodzili Austryi i powstrzymali jej rozkwit.

Co dotyczy **Polaków**, to Koło polskie wyraziło w r. 1890 swe zadowolenie z zawartej wówczas ugody niemiecko-czeskiej. Rezolucya z 4 go lutego 1891 r. opiewała: „Koło polskie wita czesko-niemiecką ugodę jako wypadek pożądany, i sądzi, że ona przyczyni się do wewnętrznego rozwoju Czech i zwiększy potęgę monarchii.“ Z większem jeszcze zadowoleniem przywitalibyśmy dziś ugodę, któraby położyła koniec nieznośnym stosunkom w parlamencie. Jednakże z okazyi zebrania się konferencyi warto sobie przypomnieć, że Czesi trzymają dwa żelazka przy ogniu. Jednem jest „solidarność prawicy“ i najgorętsza przyjaźń słowiańska, drugiem jest bezpośrednie układanie się ze stronnictwem niemieckiem. Nie czynimy im z tego żadnego zarzutu. Tylko prosimy nie żądać, aby Polacy koniecznie stawiali wszystko na jedną kartę sojuszu z Czechami i „solidarności słowiańskiej“. Można się założyć, że gdyby tak Koło polskie wyznaczyło deputacyę do układania się z niemiecką lewicą np. na podstawie rezolucyi sejmu naszego z r. 1868 go, cały chór „słowiański“ napadłby na nas jako na wyrodnych synów Slavii! My młodoczechom nie tylko nie czynimy wyrzutów z powodu ich układów z Niemcami, lecz przeciwnie dziś pochwalamy je tak samo, jak w r. 1890. Tylko „hanc veniam damus, petimusque vicissim“. To, co po stronie czeskiej uznaje się jako akt rozumny i godny pochwały, nie może być innym poczytywane jako zbrodnia!

Drugie posiedzenie

konferencyi ugodowej.

Stosownie do ułożonego programu zebrali się wczoraj w ministeryum spraw wewnętrznych delegaci z Morawy, gdyż sprawy morawskie traktowane będą oddzielnie od czeskich. O wczorajszem posiedzeniu telegrafują nam z Wiednia następujące szczegóły:

W posiedzeniu wzięli udział z wyjątkiem posła barona d'Elverta, (radzcy sądowego), który z powodu urzędowej przeszkody nie mógł przybyć do Wiednia, wszyscy zresztą reprezentanci stronnictw morawskich, a ze strony rządu prezydent ministrów Koerber, minister sprawiedliwości baron Spens Boden i minister Rezek. Przedewszystkiem przeprowadzono dyskusyę ogólną o stosunkach narodowościowych na Morawach, przyczem ze wszystkich stron podnoszono naglącą konieczność porozumienia w kwestyach spornych i przywrócenia przez to upragnionego pokoju. Konferencya po dłuższej wymianie zdań uchwaliła rozpocząć na następnem posiedzeniu merytoryczną dyskusyę nad zasadami uregulowania sprawy językowej przy władzach rządowych i autonomicznych na Morawach. W ciągu obrad powszechnie wyrażono usilne życzenie zwołania jak najrychlej nieustającej komisyi wybranej swego czasu przez sejm morawski, względnie jej subkomitetów, ażeby w możliwie najkrótszym czasie powzięły uchwałę w sprawach przekazanych im do zaopiniowania. Następne posiedzenie zastępców morawskich odbędzie się prawdopodobnie w poniedziałek.

Dziś, jak wiadomo, zbierają się delegaci z Czech. Oczywiście, że i to dzisiejsze posiedzenie będzie miało tak, jak wczorajsze, charakter czysto informacyjny i dlatego przedwczesną byłoby rzeczą już dziś stawiać horoskopy na przyszłość. W każdym jednak razie podnieść należy ten dodatni objaw, iż zarówno na onegdajszem, jak i na wczorajszem posiedzeniu obie strony unikały stawiania kwestyi w taki sposób, któryby mógł stronę przeciwną

---

19)

Dwa prądy

powieść

przez

Antoninę Gedrojć-Matuszewicz.

(Ciąg dalszy).

— Panno Jadwigo, panie Stanisławie, jeszcze konferencya artystyczna nie skończona? — przemówiła z drugiego końca salonu pani Moserska.

— Owszem pani — odrzekła hrabianka powstając. — Pan Truskawiecki skończył właśnie swe opowiadanie.

— Będzie pani na dzisiejszym raucie w namiestnictwie? — pytała druga dama.

— Nie, pani! mamę zanadto męczą te ciągłe wieczory.

Hrabina się uśmiechnęła.

— A moją córę nudzą! — wolimy w domu siedzieć.

Jadwiga nie zaprzeczyła, zaczęła się żegnać z rozchodzącemi się gośćmi i niebawem cisza zapanowała w salonie.

Wczesny, zimowy wieczór zapełnił zwolna szarym półmrokiem pokój cały. Hrabina wróciła do swych zajęć, a złotowłose dziewczę usiadło na tym samym fotelu, gdzie przed chwilą ze Stanisławem rozmawiało i rozmyślać poczęło nad tym młodym artystą, którego rany serdeczne, swą małą, białą rączką leczyć miała. Ona wstręt czuła zawsze do tej Irmy. Ach! ten flirt jej oburzający! Jak można tak ciężką odpowiedzialność brać na barki swoje, tak mieć serce kamienne i nieczułe? Biedny on, ten nieznany! nikomu nie zdradzi jego tajemnicy. Pan Stanisław nie prosił o milczenie, ale ona czuła, że milczeć powinna i milczeć będzie; nawet matce nie wyjawi, ile ten młody malarz w życiu swem przecierpiał. Ból jego uszanować trzeba, między ludzi obojętnych go nie rzucać, bo oni cierpień duszy pojąć nie zdolni.

Pan Truskawiecki tymczasem kazał się wieźć prosto do pracowni pana Dąbskiego. Fiakra odprawił i radośnie pogwizdując, trzy piętra w jednej chwili przeskoczył. Lekko zapukał do drzwi, lecz gdy mu nie odpowiadano, wszedł bez ceremonii. Zrazu w półmroku trudno mu było coś rozróżnić, niebawem jednak spostrzegł artystę siedzącego apatycznie pod oknem i w myślach zagłębionego.

— Władek! — zawołał wchodzący wesoło.

— Ach! to ty Stasiu! — odrzekł malarz z odcieniem zmęczenia w głosie, wstając powoli.

— Tak, to ja przyjacielu, i z dobrą nowiną.

— Są lekcye?

— A są, są mój stary, codziennie godzina po 2 zł.!

— Nie żartujesz? U kogo?

— Ależ słowo ci daję. Czekaj, to dopiero początek, znajdzie się ich więcej, potem dojdziemy i do 10 zł. za godzinę.

— Ty mój poczciwy opiekunie, jeszcze z czasem z przyjaźni dla mnie sam malarzem zostaniesz!

— Wszystko możliwe, Władek. Ty dziwnie ludzi zmieniasz, wierzaj! Nigdy się nie czułem tak szczęśliwym, jak teraz, odkąd choć parę godzin dziennie z tobą spędzam.

— A ja nie sądziłem nigdy, żebym mógł światowca jakiego, tak pokochać, jak ciebie!

— Wiesz u kogo lekcye? U hr. Pieniowskich.

Malarz się skrzywił.

— U hrabstwa? Ileż chłopców do nauki? jeden, dwóch?...

— Ależ nie chłopców, panna.

— Co? panna hrabianka? Ależ to niepodobna! — mówił z przestrachem Władysław.

— Zabawny jesteś, przecież nie wszystkie hrabianki do siebie podobne. Ta, to żywy kontrast tamtej! To dwa prądy odrębne, to anioł i szatan, to coś w twoim guście, z twojemi pojęciami, to.... zobaczysz, że się polubicie.

— Możeś jej coś z dziejów mego smutnego życia wspomniał?

— Nie, nie, o tyle o ile wypadało, historya portretu obiegała miasto w swoim czasie, więc potwierdziłem wszystkim, co wiadome, że w napadzie maligny go zniszczyłeś.

— Ale nie mówiłeś, że ją.... że ją.... kochałem! — wykrztusił w końcu.

— A widzisz Władek, że się wstydzisz tego uczucia, a przecież myślisz jeszcze o niej.

— Czyż to moja wina? — wyrzekł malarz smutnie.

— Twoja, twoja! Otrząśnij się, zapomnij o niej całkiem.

— Ach! żeby to wspomnienie o niej można wyrwać tak, jak miłość dla niej stąd wygnałem — mówił, wskazując na serce.

— Trochę więcej silnej woli, przyjacielu!

— Kiedy lekcye się zaczynają, Stachu?

— Jutro, przed jedenastą przyjdę po ciebie i razem pojedziemy.

— O dziękuję ci, wiesz, żem dziki. Ty zawsze umiesz przykrości mi ująć.

— Żebym to mógł we wszystkiem tak uczynić!

Gwarzyli jeszcze długo ze sobą. Rozmowy ich bywały zawsze niewyczerpane; mieli tyle do powiedzenia. Władysław po długim oporze całem swem złamanem sercem przylgnął do Stanisława, we wszystkich uczuciach był gwałtowny, więc też i swego ex-rywala, jak go czasem żartem nazywał, po bratersku pokochał. Stanisław znów pierwszy raz w życiu uwierzył, że na świecie istnieją przecież serca szlachetne, prawe, posiadające w sobie dziwny dar przyciągania i nawracania tak zatwardziałych niedowiarków, jakim on był do niedawna. Wdzięczny był przyjacielowi, że otworzył przed nim swą duszę, że dał mu poznać świat nowy, nieznany mu, gdzie więcej rozkoszy można było znaleść niż przy kieliszku szampana lub przy stoliku zielonym.

VIII.

Pilną uczenicą była hrabianka Pieniowska, a i zdolną zarazem; przez dwa miesiące zrobiła tak znaczne postępy, że sam mistrz jej wydziwić się nie mógł. Mimo karnawału ani jednej lekcyi nie opuściła, z uderzeniem jedenastej wchodziła do saloniku, gdzie malowała zwykle i oczekiwała swego profesora, który się zjawiał niebawem z uśmiechem smętnym na bladej twarzy. Nie wyglądał lepiej młody artysta, przeciwnie częsty kaszel wskazywał, że choroba nie tylko nie ustąpiła, ale że zwolna potęgowała się, nieubłagana targała nić życia swej ofiary, tak młodej jeszcze. Władysław Dąbski wiedział, że długo nie pożyje, z apatyą, czasem z uczuciem ulgi myślał o tem, że w końcu w grobie znajdzie zapomnienie i spokój duszy, który był utracił.

Zbliżenie się do istoty tak anielskiej, tak duszą mu pokrewnej, jak Jadwiga, zbawiennie nań oddziaływało, od pierwszej chwili uczuł się do niej pociągniętym; miał racyę Stanisław Truskawiecki, twierdząc, że była kontrastem tamtej, która mu życie złamała; jej pogodne, szczere spojrzenie uspakajało jego nerwy wzburzone, czuł przy niej dziwny spokój ducha, dziwna słodycz go ogarniała, gdy głos jej posłyszał, przywiązał się do niej uczuciem brata, z tęsknem wzruszeniem oczekiwał chwili, którą razem spędzali; malowanie i udzielane wskazówki nie przeszkadzały ożywionej rozmowie.

W początkach toczyła się ona dotykając przedmiotów obojętnych, mających po większej części styczność ze sztuką lub poezyą i wtedy przekonywali się oboje, jak dziwnie jednakowe mieli gusta, zapatrywania, zachwyty.

Później, gdy lody pierwszej znajomości już przełamane zostały, prosiła go o wierszyk jakiś, pisany dawniej, o pokazanie szkicu. Zrazu czynił to niechętnie, — odmówić jednak nie śmiał, gdy spostrzegł jak trafne są jej uwagi, jak dalekie od banalnego pochlebstwa, jak szczerze interesuje się jego utworami. Sam znosił z pracowni dawne, na ścianach porozwieszane szkice, wyszukiwał pożółkłe ćwiartki z poetycznymi utworami, utyskując, że dziś nic już stworzyć nie może i czuł dziwną rozkosz, myśląc, że choć go nie ma przy niej, pogodna urocza dzieweczka myśli o nim, w duszy jego czyta, — domyślił się, że historya jego pierwszej miłości, jego jedynej a tak smutnej miłości obcą jej nie jest.

I rad był prawie temu, otwarcie nie mówili z sobą o tem, ale się rozumieli.

Umiała Jadwiga swą łagodną rączką i czystem spojrzeniem goić tę ranę ledwo zabliźnioną.

Stanisław trafnie to przeczuł, umiała powoli, nieznacznie zachęcać do pracy młodego malarza, poddawała mu sama temata, krytykowała ich wykonanie, lub chwaliła, doradzając zmianę tu i ówdzie.

Słuchał ją, robił co kazała, z początku opornie, potem tak bardzo umiłowana dawniej sztuka zwolna swe prawa odzyskiwała w duszy jego chorej, dając mu ukojenie i zapomnienie chwil bolesnych. Dawne obrazy, które wyobraźnia jego snuła, zaczęły powracać zrazu mgławe, bezbarwne, chaotyczne, później coraz światlejsze, wyraźniejsze, uchwytniejsze. Próbował je utrwalać na płótnie lub papierze, a nagrodą mu był uśmiech jego uczenicy i dziękczynne spojrzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zrasić lub zwiększyć jej podejrzliwość. Najdrażliwszym może punktem jest kwestya kompetencyi, mianowicie, czy Rada państwa, czy też sejm czeski powołany jest do załatwienia sporu. Owóż co do tego ani Czesi, ani Niemcy nie zajęli stanowiska nieprzejednanego, przywódzca młodoczechów dr. Engel zadowolił się jedynie teoretycznem zastrzeżeniem, iż ostatnie słowo należeć będzie do załatwienia sporu w drodze ustawodawstwa sejmowego, zaś referent Niemców dr. Funke wcale nie reagował na to zastrzeżenie i wogóle w deklaracyi swej kwestyę kompetencyi starał się ominąć. — Zamiarem rządu jest, jak się zdaje, w ten sposób pogodzić sprzeczne stanowiska obu stron powaśnionych, aby niektóre kwestye sporne załatwiła Rada państwa, inne zaś Sejm. W tym celu wypracował już podobno szereg projektów ustaw, z których dwa, tj. projekt ustawy o kuryach i zmiana ordynacyi wyborczej kwalifikują się jedynie do Sejmu, co do tego zaś, gdzie rozstrzygniętym ma być właściwy spór językowy, otwarte jest pole dyskusyi, która niezawodnie zajmie kilka pierwszych posiedzeń.

Obradom konferencyi zarówno czeskiej jak i morawskiej, przewodniczyć będzie prezes gabinetu dr. Koerber, tylko na wypadek, gdyby obie konferencye odbywały równocześnie posiedzenia, w morawskiej zastąpi p. Koerbera minister sprawiedliwości bar. Spens-Booden. Objęcie przewodnictwa konferencyi przez zwierzchnika rządu odbyło się na wyraźne żądanie delegatów zarówno czeskich, jak i niemieckich. Minister dla Czech dr. Rezek oświadczył delegatom czeskim, że zamiarem jego jest pozostać w gabinecie tylko dopóty, dopóki stosunki nie ułożą się w ten sposób, iż będzie można powołać do rady Korony parlamentarnego reprezentanta Czechów, a możliwe to będzie już wtedy, gdy uda się zawrzeć bodaj preliminarz pokoju.

Co do terminu zwołania Rady państwa, nie ma jeszcze żadnych pozytywnych wiadomości. Obiega jednak pogłoska, że Rada państwa ma być zwołana między 15 a 20 lutego i obradować będzie równocześnie z konferencyą ugodową. Jeden z dzienników rozpuścił pogłoskę, że rząd jakoby zdecydowany jest rozwiązać Radę państwa na wypadek, gdyby okazało się, że konferencya ugodowa rozbije się i że starostwa jakoby już nawet otrzymały polecenie poczynienia przygotowań do nowych wyborów. Dzisiejszy *N. W. Tagblatt*, mający dobre informacye z kół niemieckich, zaprzecza jednak najkategoryczniej tej pogłosce.

Korespondencye.

Rzym 4 lutego.

Zmarł tu kardynał wikary Dominik Jacobini w 64 roku życia, powszechnie szanowany dla swojej nauki, pobożności i charakteru. Początki tego księcia Kościoła były bardzo skromne, gdyż urodził się jako syn portyera w klasztorze zakonnic w Rzymie. Zostawszy profesorem w seminaryum, posuwał się dalej w godnościach kościelnych, następnie jako sekretarz do spraw duchownych nadzwyczajnych, potem jako wice-bibliotekarz Watykanu, sekretarz Propagandae Fide, dopóki z tytułem arcybiskupa Tyru in partibus infidelium nie został wysłanym do Lisbony na nuncyusza, które to stanowisko dało prawo do kapelusza kardynalskiego.

W roku 1896 został kardynałem z tytułem św. Piotra i Marcelina, który w XV wieku posiadał polski kardynał Izydor, a kiedy w roku zeszłym kardynał ks. Parocchi powołanym został do godności podkanclerza Kościoła, kardynał Jacobini został w jego miejsce kardynałem-wikaryem papieskim na Rzym.

Nieboszczyk przyłożył się do założenia kilku stowarzyszeń katolickich w Rzymie, jako: „Spółki artystycznej robotniczej", „Jedności rzymskiej" (Unione Romana), „Kółka młodzieży św. Piotra" i t. d. Jest to już 133ci kardynał, zmarły za panowania Leona XIII. On to odbierał niedawno uroczyście Papieża, który wstał dla otwarcia Świętych Wrót. Zmarł na trzeciem piętrze pałacu Lapri na via Condotti, zajmując wraz z siostrą jedno piętro domu. Uważany był także za „papabile" obok kardynałów Svampy, Gottego, Parocchiego i S. Vanutellego.

Redaktor *Revue des deux Mondes* Ferdynand Brunetière przybył do Rzymu, aby wygłosić odczyt „O nowoczesności Bossueta" (*La modernité de Bossuet*) na korzyść pomnika, jaki będzie postawionym biskupowi z Meaux w Dijonie.

Włosi są bardzo czuli na wszelkie odwiedziny obcych znakomitości, a zwłaszcza kiedy one przychodzą z Francyi. Ale jak zawsze, skoro tylko ogłoszono przyjazd paryskiego akademika i znakomitego krytyka, tutejsza opinia publiczna podzieliła się odrazu na dwa obozy. Przyczyną tego rozłamania się była zapowiedź że odczyt odbędzie się w pałacu Kancelaryi! Należy wiedzieć, że ten pałac della Cancellaria został własnością Watykanu i że w nim mieszczą się rozmaite biura i zarządy papieskie. Jest to wspaniały gmach w stylu wczesnego Odrodzenia, przypominający w stylu florenckie pałace królewskiego na Wawelu.

Zaraz więc liberalna część dzienników wzięła na cel Tutejszy krytyk, Hugo Ojetti, wystąpił z sympatycznem powitaniem dla p. Brunetièra, ale na to zaraz *Tribuna* i inne organy arcyradykalnych porządnie zaczęły.

„Jakto i pan powiadasz, że Brunetière jest naszym gościem? — woła jedna z tych gazet. — On nie jest naszym gościem, on jest gościem tych z Zatybrza! My mamy swoich gości, a on i mają swoich! Gdyby przyjechał tutaj jako pisarz, a nie jako polityk, jako człowiek stronnictwa, byłby go dobrze przyjął!"

Nie to, który odpowiada: „Pamiętajcie, że Gabryel d'Annunzio i neapolitańska autorka Matylda Serao przez Brunetièra dostali się do *Revue des deux Mondes* i że jemu zawdzięczają sławę w Paryżu!".

— Co? — odpowiadają liberalne dzienniki — pan myślisz, że Brunetière drukował w *Revue des deux Mondes* tłumaczenia romansów d'Annunzia i pani Serao przez szczególną miłość dla Włoch? Nie! on umiał to tylko za dobry interes!

I w tym tonie przyjmują tutaj głośnego krytyka.

Za to dzienniki katolickie przyjmują go z otwartemi rękoma. Brunetière stanął u kardynała Rampollego, Mathieu, w willi, postawionej, tego samego Zenaida Wołkońska rozesłała zaproszenia do kardynałów, świata dyplomatycznego, salonów i ludzi wybitnych świątej, i mówił wczoraj wobec bardzo tłumnie zebranej publiczności w wielkiej sali pałacu Kancelaryi. Jego odczyt był prawdziwym wypadkiem i to nietylko literackim. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli kardynałowie: Casali del Drago, Cretoni del Pietro, Ferrata, Mathieu, Parocchi, Rampolla, Segna, Satolli, dwóch Vanutellich, oraz wielu dygnitarzy. Kardynał Parocchi, dziś wicekanclerz Kościoła, przedstawił prelegenta, powitanego oklaskami, nietylko jako myśliciela, ale także jako jednego dzisiaj z filarów Kościoła katolickiego we Francyi.

Sam odczyt, przerywany gorącymi oklaskami, „O nowoczesności Bossueta", pomimo, że autor mówił o sławnym mówcy biskupie XVII wieku, zdążał do zaznaczenia odnowienia filozoficznego w życiu duchownem nadchodzącego stulecia.

Bystry umysł Brunetièra, wobec doktryn pozytywizmu naukowego i literackiego, wobec szkół socyologicznych i materyalistycznych, z właściwego wewnętrznego przekonania przerzucił się do obozu chrześcijańskich myślicieli. Negacya Renana, pozytywizm Comte'a, krytycyzm Taine'a nie zadowoliły umysłów. Brunetière stanął śmiało na czele nowej, neokatolickiej szkoły przeciw tendencyom pozytywistycznym weryzmu, a zwłaszcza przeciw E. Zoli, spekulantowi naturalizmu. Jak wiadomo, artykuły Brunetièra „O romansie naturalistycznym" zaparły Zoli drzwi do Akademii francuskiej. Wykazał on w swoim półtoragodzinnym odczycie wyższość dyalektyczną Bossueta nad mówcami starożytności, gdyż filozofia pierwszego opierała się na podstawy prawdy wieczne, niezachwiane, zachowujące zawsze cechę „nowoczesności".

Polemiki, dotychczas jeszcze prowadzone z zaciekłością pomiędzy protestantami a katolikami, agitacye za połączeniem Kościołów, potrzeba najwyższej powagi, miarkującej umysły i różne tego rodzaju tematy, zaprzątające wielu myślicieli, są traktowane i rozwinięte w dziełach Bossueta. Zważywszy więc, że i dziś w innych Kościołach powinna objawić się dążność do jedności, zwłaszcza. że ogół odczuwa coraz więcej potrzebę powagi moralnej, aby uwolnić społeczeństwo od plag indywidualizmu, od anarchii moralnej, prelegent stwierdził, iż Kościół katolicki może skutecznie odpowiedzieć tym ogólnym aspiracyom

W końcu Brunetière zwrócił się w gorącem zakończeniu, oddając wyraz hołdu osobie Leona XIII.

Tribuna (organ masoneryi) wściekła się poprostu nietylko dlatego, że Brunetière dostarczył broń w obronie Kościoła przeciw nawałę, ale — że jest przeciwnikiem E. Zoli, który jest wypieszczonem dzieckiem *Tribuny* i jako romansopisarz i jako obrońca Dreyfusa.

Brunetière będzie przyjętym przez Leona XIII na audyencyi prywatnej, poczem wraca do Paryża.

Karnawał ubiega względnie cicho. Tanecznych przyjęć jest bardzo mało, arystokracya rzymska siedzi cicho w zamkniętych pałacach.

Co i o czem piszą.

Dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności dr. Jan Kanty Steczkowski zamieszcza w *Gazecie Narodowej* i w *Czasie* artykuł p. t. „O połączeniu kas oszczędności", w którym podaje myśl bardzo pożyteczną. Myśl ta określoną jest tytułem artykułu. Dr. Steczkowski jest zdania, że ostatnie przesilenia w Kasach oszczędności we Lwowie, Przemyślu i Wieliczce nie pochodzą wyłącznie z winy niesumiennych dyrektorów lub buchalterów lecz że wina tych smutnych wypadków leży całkowicie w wadliwej organizacyi. Chcąc, aby skutecznie rozpocząć naprawę w tym kierunku, akcya powinna być wspólną, a w tym celu powinne nasze Kasy na wzór Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych założyć związek kas oszczędności, którego pierwszem zadaniem byłoby przeprowadzać rewizye kas przez związek. Wprawdzie bowiem rząd z mocy postanowienia swego własnego rewiduje kasy oszczędności, ale zdaniem autora nie może on sam obsłużyć dokładnie wszystkich kas, które już są w kraju, a przytem zachodzi obawa. że jego rewizya byłaby jednostronną; bo tylko czysto formalną.

Owa związkowa rewizya dopełniałaby działalność lustratora rządowego, a miałaby tę nad nią wyższość praktyczną, że byłaby przeprowadzane za wskazówkami i delegatów wydziału związku, składającego się z przedstawicieli kas oszczędności, a więc z ludzi, mających ciągłą styczność z życiem i znających doskonale potrzeby i braki tych instytucyj.

Dalsze zadania Związku określa autor w następujący sposób:

Kasy oszczędności są humanitarnemi instytucyami, opartemi na jednych i tych samych zasadach i o jednolitej organizacyi. To stwarza całą sumę wspólnych interesów, dla których obrony i rozwoju nie czyni się nic jedynie z powodu braku związku między kasami oszczędności. W swoich urządzeniach, w swoim zakresie działania stoją one dziś tam, gdzie stały przed laty kilkudziesięciu, a tymczasem życie przynosi z dnia na dzień nowe potrzeby, a nowe organizacye oszczędnościowe i kredytowe (Towarzystwa zaliczkowe, pocztowe Kasy oszczędności, Kasy Raiffeisena) stale ograniczają pole, na którym kasy oszczędności z wielkim dla społeczeństwa pożytkiem, działać mogą i działać powinny. A przecież są to instytucye, które powinny być nietylko utrzymywane, ale także z troskliwością rozwijane; z jednej bowiem strony są najpewniejszą skarbonką dla szerokich warstw ludności, z drugiej zaś źródłem, z którego płyną — zwłaszcza w naszym ubogiem społeczeństwie—fundusze na cele publiczne.

Związek kas byłby przeto przedewszystkiem przedstawicielem interesów tych instytucyi, przez którego mogłyby być przedstawiane życzenia i potrzeby wobec rządu i ciał ustawodawczych tak co do zmiany przestarzałego i dzisiejszym stosunkom nie odpowiadającego regulaminu, jako też co do innych dziedzin ustawodawstwa, dotyczących bezpośrednio lub pośrednio interesów kas oszczędności (podatki, należytości sądowe, postępowanie egzekucyjne itd).

Oprócz tej urzędowej obrony wspólnych interesów mógłby Związek kas także wziąć inicyatywę w całym szeregu spraw, leżących już bardziej w interesie publiczności, a więc byłoby

Mógłby związek ułatwić przez umożliwienie przenoszenia wkładek z jednej kasy do drugiej bez kosztów i bez straty procentów. Dalej mógłby być Związek doskonałym pośrednikiem w obrocie pieniężnym kas oszczędności, przenosząc nadmiary gotówki do kas potrzebujących jej chwilowo, lub ułatwiając korzystną lokacyę gotówki, czy to na rachunku bieżącym w bankach, czy to przez zakupno listów zastawnych. Rzeczą Związku byłoby zastanowić się nad uprzystępnieniem kas oszczędności jak najszerszemu ogółowi przez wprowadzenie marek oszczędnościowych i stworzenie pewnego rodzaju ajencyi oszczędnościowych — co zresztą w zachodnich krajach kontynentu już od dawna z wielkim pożytkiem dla ogółu się przyjęło.

Nasze Kasy oszczędności postępują najrozmaiciej ze zestosunkowaniem kapitału wkładkowego do różnych rodzajów lokacyi. Jedne forsują pożyczki hipoteczne, drugie wekslowe, inne wreszcie rezygnują ze znaczniejszych nadwyżek i lokują kapitał wkładkowy przeważnie w listach zastawnych, nie dających w kuponie albo żadnej nadwyżki, albo bardzo małą. Przez związek mogłyby Kasy oszczędności dojść w tej kwestyi do większej jednolitości, bardzo pożądanej przez wzgląd na niebezpieczeństwo, łączące się z każdą jednostronną lokacyą.

Związek Kas oddałby dalej społeczeństwu ogromne usługi przez wprowadzenie jakiegoś planu i jakiejś przewodniej myśli w użyciu nadwyżek, czyli czystych zysków, które dzisiaj, rozdawane drobnymi kwotami i bez żadnego systemu, nie mają po prostu żadnego większego ekonomicznego znaczenia.

Gdy do tych kilku, tylko przykładowo naszkicowanych kwestyi, doda się jeszcze sprawę wprowadzenia wzorowej rachunkowości, dalej wprowadzenia na podstawie wspólnych doświadczeń jak najdalej idących ułatwień manipulacyi ze stronami, wreszcie sprawę zaopatrzenia funkcyonaryuszy Kas oszczędności, oraz pozostałych po nich wdów i sierót, tedy przyznać się musi, że dla związku Kas oszczędności otwiera się szerokie i wdzięczne pole działania.

* * *

Z okazyi zaprzątającego teraz wszystkich strejku węglowego porusza *Czas* kwestyę kilkakrotnie już roztrząsaną przez ekonomistów, mianowicie kwestyę upaństwowienia kopalń. Zastanawiając się nad tem, zastrzega się *Czas* z góry przeciwko rozstrzyganiu sprawy ze stanowiska prawno-państwowego. Idzie mu bowiem o odpowiedź na pytanie, czy upaństwowienie kopalń byłoby w swojej istocie aktem socyalizmu państwowego, którego świat cały słusznie się obawia, czy też zdrową i będącą na czasie reformą socyalną. Odpowiadając na to pytanie. że upaństwowienie kopalń byłoby tylko reformą, staje *Czas* na stanowisku historyczno-psychologicznem, aby zaś uplastycznić swoje zapatrywania, sięga zaraz po przykład i przeciwstawia upaństwowienie kopalń upaństwowieniu ziemi. Otóż historycznie rzecz biorąc. własność ziemi odbyła drogę od kolektywizmu czyli posiadania wspólnego, do posiadania indywidualnego. To zróżnicowanie się prawa posiadania ziemi było naturalnym rozwojem historycznym, i upaństwowienie ziemi dzisiaj, czyli jej nacyonalizacya, której dopominają się socyaliści, sprzeciwiałaby się naturalnemu rozwojowi wypadków.

Psychologicznie znowu rzecz biorąc, prywatne posiadanie jest źródłem dzisiejszej cywilizacyi i kultury choćby tylko z tego powodu. że z niego wyrobił się główny dogmat etyczny poszanowania cudzej własności, a zatem upaństwowienie ziemi, zasypując to źródło, zabrałoby racyę bytu całej dzisiejszej cywilizacyi. Zarówno więc pod względem historycznym, jak i psychologicznym upaństwowienie ziemi prowadziłoby do sprzecznego z istniejącym porządkiem społecznym socyalizmu państwowego,

Zastosowując jednak ten sam punkt widzenia do kopalń, przychodzi *Czas* do wręcz przeciwnego rezultatu. Zaznaczając, że kopalnia nie jest źródłem cywilizacyi, lecz jej wytworem, a rozwój posiadania kopalń odwrotnie do posiadania ziemi biegnie od posiadania indywidualnego do kolektywnego. tak udowadnia *Czas* w szczegółach to zapatrywanie:

W nowożytnem pojęciu kopalnia jest wytworem skrajnie kapitalistycznej formy produkcyi, tej formy, której wpływ na kulturę jest fatalny i pełen groźb socyalnych, a reprezentując jaskrawy typ rozdziału między pracą a kapitałem, może pod względem moralnym być tylko szkołą skrajnego egoizmu z obu stron. Widowisko takie jak obecnie w morawskiem zagłębiu, w którem dwa obozy stoją naprzeciw siebie z zaciętością. nienawiścią, z chęcią wzajemnego wygłodzenia się, nie jest chyba tryumfem altruizmu socyalnego! A nasz galicyjski konflikt z władzami państwowemi z powodu haniebnych stosunków w borysławskich kopalniach wosku ziemnego, to także jaskrawy przykład, jakie dla kultury ma znaczenie prywatna własność kopalń! — Historycznie więc rzecz się przedstawia tak: jeśli między prywatną własnością ziemi a kulturą intelektualną i moralną społeczeństwa istnieje nierozerwalny związek, to nie istnieje on, albo chyba ujemny, między tą kulturą a prywatną własnością kopalni.

A ta historyczna świadomość ma swą właściwą formę psychologiczną, w której każdemu jest przystępna prostaczkowi. Oto stosunek jednostki do ziemi jest zgoła inny, jak jest stosunek do kopalni. Ziemię kocha ten, co ją posiada, i ten, co na niej pracuje — z kopalni korzysta, kto ją posiada; kto w niej pracuje, nienawidzi jej. Głęboko w naturze ludzkiej tkwi chęć posiadania ziemi, ziemia jest potrzebą duszy, kopalnia potrzebą czysto materyalną. Posiadanie kopalni daje dochody, posiadanie ziemi stanowisko społeczne. — Dlatego dla ustroju społecznego forma produkcyi kopalnianej jest kwestyą obojętną, nie zmieni go kolektywizm czy indywidualizm tej produkcyi — forma produkcyi rolnej jest jedną z podstaw tego ustroju, nadaje mu cechę charakterystyczną. oznacza jego naturę!

Nie wolno więc zacierać zasadniczej różnicy między kwestyą upaństwowienia kopalń a nacyonalizacyą ziemi, nie wolno ani tym, co do obalenia obecnego ustroju społecznego dążą, ani tym, którzy się go boją. U pierwszych może to być taktyką, która jednak nie powinna wprowadzać w błąd drugich!

* * *

Zagadnienie: „ilu nas jest?" postawił sobie znany publicysta i redaktor warszawskiego *Kuryera Polskiego* p. Straszewicz i po przeprowadzonych obliczeniach przyszedł do wniosku. że w państwie rosyjskiem jest nas obecnie 9,715.000, w austryackiem 4,091.000, w niemieckiem 3,148.000, w Ameryce 1,500 000, a na Spiżu i w krajach pozostałych 50.000 czyli razem 18,504 000. Ale obrachunki p. Straszewicza dążyły do oznaczenia *minimum* Polaków. Brał on wszędzie liczbę najniższą; gdzie tylko nastręczyła się jakakolwiek wątpliwość, rozstrzygał ją zawsze na naszą niejako niekorzyść. Chodziło mu o to, aby otrzymać liczbę bezwarunkowo pewną, którejby nikt nic zarzucić nie mógł i sam powiada, iż sumę jego „może ktoś bez obawy pomyłki podnieść, ale obniżyć jej niepodobna". Innemi słowy wywody p. Straszewicza dadzą się streścić tak: jest nas w tej chwili na świecie co najmniej 18 do 19 milionów.

Wobec tego słuszną uwagę robi *Kraj*, że chcąc, aby obraz był pełny, należy też znaleźć *maximum*, to jest nie przesadzać w obrachunku ale brać liczby tak, jak one są w statystykach bez żadnych obcinań. Obliczenia swoje rozpoczyna *Kraj* od Austryi i wykazuje, że podczas ostatniego spisu jednodniowego w roku 1890, było nas 3,719 232. a że przyrost roczny — jak wykazał dr. Rutowski w swej „Statystyce Galicyi" wynosił 1·48 prc., przeto liczyć można, że dziś jest w Austryi 4,269 678 Polaków.

Dla Niemiec wziął *Kraj* liczbę z tego samego roku, a wynosi ona wedle sumiennych obrachunków Komornickiego (Polska na Zachodzie Lwów 1894) 3 233.021. Ponieważ znowu według rachunku Czyńskiego, opartego na źródłach urzędowych, okazuje się, że roczny przyrost Polaków pod panowaniem niemieckiem wynosi 1·22 prc., przyjąć trzeba, że ogólna liczba Polaków w Niemczech wynosi obecnie 3,627.000.

Obrachunki dla państwa rosyjskiego były trudniejsze, ponieważ tam nie ma jeszcze rezultatów spisu jednodniowego, ale na podstawie sumiennych i wyczerpujących prac Straszewicza, Grendyszyńskiego, Czyńskiego, Olszewskiego i innych, doszedł *Kraj* do wniosku, że w Królestwie Polskiem jest obecnie Polaków 7,801.000, w dziewięciu guberniach Kraju zachodniego 2,184 818, a w innych guberniach państwa 500 000, czyli ogółem w państwie rosyjskiem 10,485 968 Ponieważ liczbę Polaków w Stanach Zjednoczonych i w Paranie oznacza Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe na 1,600 000, a p. Straszewicz oznacza liczbę Polaków na Spiżu i w reszcie krajów na 50.000, przyjąć trzeba, że jest nas na świecie ogółem 20,033.000.

Przechodząc następnie do porównania nas z Francuzami. pisze *Kraj* tak:

Francuzów liczą obecnie jakieś 40,000.000 lub nieco więcej. Na mili kwadratowej mieszka teraz (1896) we Francyi 3949 ludzi, zaś w Królestwie Polskiem prawie 4090, w Galicyi 4620, w Poznańskiem 3328. Jeśli te liczby porównamy z tabliczką Korzona dla końca wieku zeszłego, to się przekonamy, iż w ciągu ubiegłych lat stu i zmężnieliśmy liczebnie i zagospodarowaliśmy się całkiem inaczej. „Siła mięśniowa" nasza i Francuzów pozostawała podówczas w stosunku 1 : 9, dziś zaś najwyżej 1 : 2.

Cyfry, które powyżej przytoczyliśmy — kończy *Kraj* — dają na progu nowego stulecia pełen otuchy obraz rozrostu i siły fizycznej naszego narodu. Starajmy się, aby jego siły umysłowe i moralne również spotężniały.

Z teatrów paryskich.

Paryż 1 lutego.

Tegoroczny paryski sezon teatralny przedstawia się niepomyślnie. Rozpoczął się późno, a dotychczas nie wydał ani jednej sztuki, którąby się utrzymała dłużej na repertuarze. Gwiazdy sceniczne błyszczą ogniem, zapożyczonym z dawnych sukcesów.

Réjane, po tryumfalnem *tournée* po całej niemal Europie odgrzała dla Paryżan starą, choć w jej interpretacyi wiecznie młodą, „*Ma cousine*" Meilhac'a i zawiodła się. W Wodewilu bywają pustki. Nie pomogły nawet artykuły znakomitej artystki w *Figarze*, opowiadające jej rozmowy z cesarzem Wilhelmem II, z królowemi hiszpańską i portugalską. Wiadomość, iż Réjane ucałowała dwukrotnie młodocianego króla hiszpańskiego, wywołała na Montmartre kilka nowych dowcipnych piosnek; Paryżan jednak na „*Ma cousine*" nie pociągnęła. Mieszkańcy stolicy nadsekwańskiej mają podniebienie zniewieściałe i wymagające; żądają nowości, ciągłych nowości, przytem zaś humor Meilhac'a jest już potrosze *vieux-jeu*. Pp. Lavedan, Feydeau, Valabrègue i inni przyzwyzwyczaili publiczność do ostrzejszych sosów. Ongi lekko markowany przez p. Réjane w 2 akcie kankan budził senzacyę. Czemże on jest dzisiaj wobec tych choreograficznych popisów, których dokonywa panna Cassive w „*La Dame de chez Maxime*"! Jakby kto równał kaszkę na wodzie z piekielnie ostrym i pieprznym homarem „po amerykańsku!"

Ale podobne efekty wywołują wrażenie tylko w komedyi lub farsie. W *cafés chantants* natomiast Yvette Guilbert święci tryumfy w piosenkach o treści poważnej, często okrutnej. Tam grają również jednoaktówki o bardzo silnem naprężeniu dramatycznem, jak np. „*Lui*". Kapłanki t. zw. kiedyś „podkasanej muzy" cieszą się obecnie największem powodzeniem wówczas, gdy suknie ich są do ziemi i pod szyję, i gdy śpiewają piosenki sentymentalne, czasem swywolne, lecz o ile można wytworne. Zresztą świetne czasy owych *cafés-chantants* w dawnym stylu minęły. Zabiły je z jednej strony — *music-hall'e* z drugiej „szynki artystyczne" (*cabarets artistiques*), wynalazek Montmartre. *Music hall*, widowisko w Warszawie jeszcze nieznane, jest pochodzenia angielskiego. Na program składają się popisy gimnastyczne i występy śpiewaczek, ćwiczenia tresowanych kotów, fok lub papug — i balet, walki atletyczne i sztuki prestidigitatorów lub odgadywaczy myśli. W „*cabarets artistiques*" znowu panuje niepodzielnie piosenka, ale nie ta pusta i bezsensowna, jaka królowała w dawniejszych „tingl-tanglach", lecz piosenka według dawnej tradycyi francuskiej, wyśmiewająca wypadki polityczne, przedrwiwająca ważniejsze objawy życia miejscowego i zamiejscowego, piosenka, której mistrzem przed laty był Béranger. I na deskach ukazują się nie zawodowi śpiewacy, lecz przeważnie autorzy owych piosnek, nowocześni *Ange Pitou*, którzy osobiście odtwarzają swoje utwory, najczęściej nawet sami akompaniują sobie na fortepianie.

Zdarza się, iż między godziną drugą a piątą w Izbie deputowanych zajdzie jakiś wypadek, a o dziewiątej wieczorem jest już ujęty w dowcipne rymy. Mistrzami tego rodzaju piosnek są: Fursy, Hyspa, Fragson, Botrel i wielu innych. Wpływ ich na publiczność jest tak wielki, że bywają oni często narzędziem agitacyi politycznej. Podczas procesu spiskowego zostało ujawnione, iż Botrel, znany w Paryżu „bard bretański" był w bliskich stosunkach z urzędowym przedstawicielem ks. Filipa, p. Buffet'em i pobierał od niego stałe wynagrodzenie za śpiewanie piosnek o tendencyi rojalistycznej.

Śpiewakom z Montmartre od kilku dni ubył jeden z najwdzięczniejszych tematów, — który najłatwiej budził wśród słuchaczów wesołość. P. Loubet za pośrednictwem policyi zabronił, aby w tego rodzaju zakładach dworowano sobie z prezydenta rzeczypospolitej. W „szynkach artystycznych" zmartwienie. Muszą zejść z repertuaru śpiewki o „*nougat de Montélimar*", o kapeluszu z Auteuil, o recepcy w pałacu Elizejskim. Ale wyznać należy, rozporządzenie to oddawna już było pożądane. Nieustanne drwiny z najwyższego dostojnika państwowego osłabiały jego powagę. Że zaś na podobne widowiska uczęszczają bardzo licznie cudzoziemcy, więc była w tem do pewnego stopnia również poniewierka własnego rządu przed obcymi. Śpiewakom z Montmartre będą musiały obecnie wystarczyć piosenki o ministrach i wybitniejszych mężach stanu.

Wracam do prawdziwych teatrów. Sara Bernhardt, zajęta przygotowaniami do nowej sztuki Rostand'a „*l'Aiglon*" (Orlę), w ktorej ma odtworzyć rolę biednego syna Napoleona I-go, pcha swój teatr szlakiem odwiecznego repertuaru. „Dama Kameliowa" zachowała jeszcze urok dla prowincyi i dla cudzoziemców. Coquelin starszy, spróbowawszy „*la Dame de Montsoreau*" starego Dumas'a — bez powodzenia — raczy teraz mniej wybredną publiczność przeróbką z „Nędzników" Wiktora Hugo. Prawdopodobnie z upragnieniem wyczekuje chwili, kiedy dla przybyszów wystawowych będzie mógł wznowić „Cyrana". Teatr francuski wystawił dotychczas tylko jedną nową sztukę. Był nią dramat p. Gastona Dévore'a p. t. „*la Conscience d'enfant*". (Treść jej podaliśmy niedawno. *Przyp. Red. Przeglądu*). Pierwszy to większy utwór młodego autora, rokujący piękne nadzieje na przyszłość, ale sam przez się małej wartości scenicznej. P. Dévore usiłował odtworzyć w swej sztuce te rozterki i powikłania duchowe, jakie mogą powstać między rodzicami a dzieckiem, skoro to ostatnie poczyna sądzić czyny swych rodziców. W samem założeniu nie brak siły i oryginalności, akcya wszakże ciągnie się wolno, sceny są słabo powiązane, stanowią raczej szereg luźnych dyalogów, niż mocno zespoloną całość.

„*Le faubourg*", nowa komedya Abla Hermanta, zeszła prędko z afisza. Sztuka ta doznała powodzenia średniego, mimo bezsprzecznych zalet literackich. Jeśli zaś, według wyrażenia teatralnego, powiększyła tak przedwcześnie grono aniołków, stało się to potroszę z przyczyny głównego artysty Guitr'ego, który obraził się na dyrekcyę, iż jego nazwisko było wydrukowane na afiszach mniejszemi literami, niż nazwisko koleżanki, p. Sisos, i zerwał umowę, żądając za to „uchybienie" sto tysięcy franków odszkodowania. Albo ma się miłość własną, albo się jej nie ma...

Największy może tegoroczny sukces, — to „*Coralie et Cie*", farsa pp.: Valabrègue'a i Hennequin'a, którą wystawił *Palais Royal*: Ale nadto ona wkracza w zakres pantomin cyrkowo-błazeńskich, by o niej pisać obszernie. Budzi ten sam śmiech, jaki wywołują policzki klownów na arenie. Zresztą jest w niej sypialnia z łóżkiem, rozbierają się na scenie panie, panowie — nawet Murzynka. *Mein Liebchen was willst du noch mehr?*

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

„Wołam o sprawiedliwość". Pod takim tytułem wydał w Krakowie p. Robert Stiller list otwarty w swojej osobistej sprawie. Treść jego następująca: Do r. 1890 był p. Stiller urzędnikiem dyrekcyi inżynieryi wojskowej w Krakowie. Dnia 14 listopada 1890 skradziono z biura dyrektora inżynieryi, podpułkownika Kropscha, 29 sztuk planów, odnoszących się do fortyfikacyi m. Krakowa. Wywiązał się proces w sądzie krajowym karnym, a oskarżonymi byli autor listu i dyurnista dyrekcyi inżynieryi, nieżyjący już Zygmunt Szeliga. Obaj oskarżeni nie poczuwali się absolutnie do winy, materyał śledczy — jak utrzymuje p. Stiller w swoim liście — opierał się tylko na przypuszczeniach, bo dowodów realnych winy oskarżonych nie było, a przecież każdego z nich skazano w kwietniu r. 1891 na cztery lata ciężkiego więzienia, którą obaj odsiedzieli w Wiśniczu. Ale dnia 14 czerwca 1891 dokonano podobnej kradzieży planów w komendzie załogi krakowskiej. Złodzieja jednak, który zdążał ku granicy rosyjskiej, policya krakowska schwytała. Był to niejaki Rudolf Herman, który dnia 10 listopada 1890 r. zbiegł w mundurze z załogi wojskowej w Przemyślu, poczem przybył do Krakowa.

Ów Herman przyznał się na policyi, natychmiast po aresztowaniu go, nietylko do kradzieży planów w komendzie załogi krakowskiej, ale także do kradzieży 29-ciu sztuk planów z biura dyrektora inżynieryi, Kropscha, — i szczegółowo opowiedział sposób wykonania kradzieży. Jednakże po kilkudniowym pobycie w areszcie śledczym zaprzeczył zeznaniom powyższym, a tylko podał, że dostał był owe 29 planów od jakichś dwóch nieznanych mu ludzi i przez Michałowice dostał się do Warszawy, gdzie oddał plany jakiemuś oficerowi, który go po nie do Krakowa wysłał. Konfrontowany na rozprawie z Stillerem i Szeligą, Herman oświadczył, że oni nie są podobni do tych ludzi, którzy mu plany wręczali, a nawet, że nie słyszał nigdy nazwisk Stillera i Szeligi.

W swoim liście otwartym utrzymuje p. Stiller, że protokół tej konfrontacyi został umyślnie sfałszowany, a powołuje się w tej mierze na ówczesnego protokolanta sądowego, a dziś adwokata, dra Badea. Dalej zaznacza, że wszelkie jego zabiegi o rewizyę procesu — koniecznej wobec pierwszego zeznania Hermana — wszędzie udaremniano. Sprawa oprze się o Radę państwa, gdyż dnia 29 listopada z. r szesnastu posłów wniosło odnośną interpelacyę do ministra sprawiedliwości; tymczasem jednak przyszedł nowy minister — niewątpliwie jednak i on o tem nie zapomni, rzecz zbada i gdy parlament znów powróci do życia, da wyczerpującą odpowiedź.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał inżynierowi budownictwa w gal. Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych Antoniemu Holzmüllerowi tytuł i charakter starszego inżyniera. — Kierownik ministerstwa skarbu zamianował starszego kontrolora technicznej kontroli skarbowej Piotra Giermańskiego, inspektorem w okręgu krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie. — Rozporządzenie całego ministerstwa zarządza zabezpieczenie na wypadek choroby w powiatowych Kasach dla chorych tych prowizorycznych i pomocniczych sług, którzy pobierają płace z Kas państwowych. Państwo przyjmuje na siebie zupełnie opłaty, mające być uiszczane do Kas dla chorych.

Bankructwo. W Krynicy zbankrutował Abraham Samuel Reich, właściciel handlu korzennego.

Z prasy. Organ Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi pt. *Przewodnik gimnastyczny „Sokół"*, przeszedł pod redakcyę p. Klemensa Kołakowskiego.

Kasę zapomogową i Biuro pośrednictwa pracy zamierza otworzyć w swem łonie lwowskie Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej. Projekt statutu tych instytucyi będzie dyskutowany w piątek, 9 bm. na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu tego stowarzyszenia. Początek o 9-tej wieczo-

rem. Dyrekcya zaprasza na posiedzenie to wszystkich kupców chrześcijańskich, choćby nie byli członkami Stowarzyszenia.

Aresztowanie. Wczoraj wieczorem policya lwowska aresztowała współwłaściciela biura stręczeń pod firmą: „Instytut pracy — Litwiński i Kijański", Jana Litwińskiego, pod zarzutem szalbierczego wyłudzania znacznych sum pieniężnych od ludzi poszukujących pracy. Biuro to znajdowało się przy ul. Łyczakowskiej pod l. 4. Spólnik Litwińskiego, Kijański, już uciekł ze Lwowa. Poszkodowanych przez to biuro osób jest kilkadziesiąt; składali oni po 50 i 100 zł. do rąk firmantów, a oni przyrzekli im wyrabiać posady w bankach i innych instytucyach finansowych, czego jednak niemal z reguły nie dotrzymywali.

Tyfus brzuszny we Lwowie. Fizykat miejski ogłasza z powodu wieści, jakoby we Lwowie szerzył się tyfus brzuszny epidemicznie, że w ostatnich dwóch tygodniach zdarzyło się siedm sporadycznych wypadków tej choroby, a mianowicie: w ulicy Kaspra Boczkowskiego dwa wypadki w jednej rodzinie, w dwóch kamienicach przy ul. Sykstuskiej (l. 23 i l. 37) dwa wypadki, a po jednym w ulicach Zielonej, Pańskiej i Kościuszki.

Koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego urządza gal. Towarzystwo muzyczne dnia 2 marca w sali Domu Narodnego. Wobec zainteresowania się wielkiego no ą operą Zeleńskiego „Janek" miło nam donieść, że uwertura tej opery oraz pieśń Janka, w interpretacyi p. Myszugi, należą do programu koncertu. Oprócz tego wykonane zostaną z dzieł orkiestralnych: nieznany u nas wcale marsz „Oda do młodości", który jak wiadomo powstał na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie, lecz z powodu zakazu cenzury warszawskiej, nie został wykonany tam, aż dopiero przy podobnej uroczystości w Krakowie. Chór męski wykona wielki „Psalm", oraz „Noc majową", zaś żeński „Chór służebnic" z Konrada Wallenroda. P. Myszuga odśpiewa również kilka najnowszych pieśni. Koncertem dyrygować będzie sam kompozytor.

Bal prasy będzie i w tym roku koroną zabaw karnawałowych. Sale Kasyna miejskiego otrzymają oryginalną, wielce efektowną dekoracyę pomysłu p. Stanisława Jasieńskiego, zaszczytnie znanego artysty-malarza. Główną salę przyozdobi płótno wielkich rozmiarów, kompozycya alegoryczna jednego z naszych najwybitniejszych artystów. Jedna z sal pobocznych przeobrażoną będzie w buduar dla pań. W małej sali obejmie komendę jeden z adlatusów głównego wodzireja p. Żeleńskiego.

Wybory do sądu przemysłowego we Lwowie z ciała wyborczego przedsiębiorców, odbyte przed tygodniem, nie powiodły się, bo głosy się rozstrzeliły. Jutro zatem, we czwartek, odbędą się wybory ściślejsze z m. Lwowa w ratuszu, a z gmin powiatu sądowego lwowskiego w urzędzie gminnym w Zamarstynowie. Głosowanie trwać będzie od 9-tej rano do 2-giej po południu.

Kronika karnawałowa. Lwowska Czytelnia akademicka urządza dnia 18 b. m. w Stryju w salach „Resursy" wieczór tańcujący.

Pomnik Kościuszki dla Krakowa podług modelu w jednej czwartej wielkości, sporządzonego przez śp. prof. Markoniego, wykonali p. Antoni Popiel i Giovani Giovanetti i wczoraj oddali go specyalnej komisyi. Ocena znawców wypadła jak najkorzystniej. Kościuszko siedzi na koniu; ma na sobie mundur generalski, a na nim sukmanę chłopską. W ręku trzyma rogatywkę, witając jej skinieniem tłoczącą się ku niemu ludność. Piedestał pomnika będzie mierzył 8 m., zaś pomnik sam 5·40 m., przewyższy więc krakowski pomnik Mickiewicza. Tymi dniami zostanie odesłany do odlania go w bronzie.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę nauczyciela w X randze dla malarstwa dekoracyjnego, począwszy od 1-go października 1900 r.; termin do 28 b. m.

Konkurs rozpisało prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu na posadę sekretarza skarbu w VIII randze dla spraw salinarnych. Termin do 23 bm.

Rozwiązanie Stowarzyszenia „Zjednoczenia". Policya lwowska zamknęła wczoraj wieczorem lokal „Stowarzyszenia uczącej się młodzieży" pod nazwą „Zjednoczenie", rozwiązując je z polecenia Namiestnictwa. Stowarzyszenie to skupiało około siebie młodzież męską i żeńską, rzekomo w celach naukowych, jednakże zaznaczało całkiem wybitnie swój charakter polityczny barwy socyalistycznej. W ostatnich czasach podjęło się wreszcie działalności politycznej w tak jaskrawy sposób, że zwróciło to uwagę Namiestnictwa, a ponieważ wedle statutu swego „Zjednoczenie" polityki uprawiać nie miało, przeto rozwiązano je.

Młody defraudant. Szesnastoletni Mojżesz Hart, zatrudniony w kantorze Efroima Katza wysłany wczoraj przez swego szefa na pocztę w celu nadania tam 700 koron, sprzeniewierzył te pieniądze i akcept na 200 koron z podpisem Katza i uciekł. Śledztwo w toku.

Śmiała kradzież. Wczoraj po południu, Humiecki, stróż domu położonego przy ul. Ossolińskich, gdzie się znajduje zarząd dóbr hr. Potockiego, zastał w kancelaryi zarządu nieznajomego mu żołnierza, operującego koło biurka, w którem znajduje się kasa zarządu. Na widok Humieckiego żołnierz uciekł na ulicę, ale Humiecki zdołał go schwytać przy pomocy przechodniów. Schwytanego złoczyńcę prowadzono już na policyę, gdy on korzystając z nagromadzenia się ludzi, wyrwał się, wpadł do kamienicy pod l. 8 przy ul. Kopernika i zapędził się tam aż na strych. Przy pomocy policyi sprowadzono go stamtąd i zawiedziono na inspekcyę policyjną. Zuchwały złodziej, który nazywa się Wolf Baumwell i należy do 15 p. p., miał zamiar okraść kasę zarządu, podważył już był wieko biurka i wyjął stamtąd już 80 koron. Dopiero spłoszony przez Humieckiego próbował uciec, zostawiając na biurku jakieś dłuta i inne narzędzia złodziejskie.

Z Błażowy w powiecie rzeszowskim piszą nam: Burmistrzem miasteczka naszego wybrany został lekarz okręgowy Dr. Mieczysław Sieniewicz.— Wybór tego młodego i nadzwyczaj zdolnego człowieka wywołał wśród mieszkańców szczerą radość, która objawiła się w pięknej owacyi, urządzonej nowemu burmistrzowi. Dr. Sieniewicz osiadł pomiędzy nami przed kilku laty i swą pracą sumienną, poświęceniem i wielkiemi przymiotami serca zjednał sobie powszechny szacunek i zaufanie. Sprawami gminnemi zajmuje się bardzo gorliwie, to też trudno było o lepszy wybór.

Z Żółkwi nam piszą: Niedawno odbyły się w Żółkwi wybory uzupełniające trzech członków komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego i zarobkowego. Należało się spodziewać, że obywatele powiatu żółkiewskiego uznają ważność tego aktu i skorzystają z przysługującego im prawa wyboru z pośród siebie ludzi, którzyby decydowali wspólnie z powołanymi przez rząd członkami komisyi o słuszności zeznań do tych podatków. Spodziewać się należało gorliwego udziału w tym wyborze, tem więcej, że w Żółkwi i okolicy było publiczną tajemnicą, iż o ten wybór stara się aż trzech c. k. urzędników skarbowych, zostających w czynnej służbie. Niestety z jednej strony okazała się nasza polsko-ruska apatya, podczas gdy druga strona nie wahała się nawet w biurach c. k. urzędu podatkowego proponować stronom wyboru owych trzech urzędników — i ci też zwyciężyli, mianowicie poborcy: z pow. dyrekcyi skarbu w Żółkwi, z Mostów i z Kulikowa.

Nasuwa się pytanie, czy taki wybór jest w interesie wyższych władz skarbowych? Czy już w całym powiecie nie ma ludzi, którzyby byli w stanie nową ustawę podatkową przeczytać i zrozumieć i podług niej spełniać obowiązki członków komisyi szacunkowej? Wszak już ustawa sama, postanawiając, aby komisya szacunkowa składała się w połowie z członków z wyboru, a w połowie z nominacyi, co do tych ostatnich ograniczyła liczbę członków, o ileby pozostawali w czynnej służbie, a to w tym celu, ażeby z wyboru wyszli ludzie niezależni, obeznani ze stosunkami i ludnością powiatu. A właśnie przy tutejszym wyborze kontrkandydatami owych trzech urzędników byli ludzie, posiadający studya akademickie i obeznani z tutejszymi stosunkami, bo od dawna w powiecie mieszkają; z wybranymi zaś ma się rzecz przeciwnie.

Dowcipną charakterystykę francuskich autorów dramatycznych skreślił pewien literat angielski, który już od długiego czasu przebywa w Paryżu. Pisze on tak: „Francuscy autorowie dramatyczni uczą nas, cudzoziemców, niebywałych rzeczy. Zwiedziwszy po kolei paryskie teatra i zastanowiwszy się głębiej nad nowościami współczesnemi, jak: „Kontroler sypialnych wagonów", „Ładny zastępca", „Miejsca kobietom", „W raju" itd. przychodzi się do następującego wniosku: 1) Każda prawa małżonka musi być oszukana. Wychodzi za mąż w ogóle tylko w tym celu. Niema dla niej niezamąconego szczęścia i ona wie o tem. Zazwyczaj jest też tem, co się nazywa u nas: „jędza". 2) Każdy żonaty Francuz jest hultajem. Czuje zawsze pociąg do jakiejś istoty rodzaju żeńskiego, młodszej i ładniejszej niż jego żona. Dążeniem Francuza żonatego jest żyć, o ile możności, jednocześnie w dwóch albo trzech domach. Trudności, z jakiemi musi przytem walczyć, urozmaicają mu życie. 3) Każdy młody, nieżonaty Francuz uważa, iż ożenić się nie tak łatwo. Musi zawsze zerwać jakieś „ménage", zanim skuje się różowemi kajdanami hymenu. Niekiedy nie udaje mu się wyzwolić z sieci, w której go trzyma sprytna awanturnica. Bardzo często również jest zmuszony podeptać serce „uczciwej" dziewczyny ze stanu robotniczego, jeżeli chce sobie pozwolić na zbytek posiadania prawowitej gospodyni domu. 4) Każda moralna dziewica francuska jest głupia. W 99 wypadkach na 100 pozwala się wydawać za hulakę. Oczy jej, które umie zdumiewająco otwierać, nie widzą nic absolutnie. 5) Każda służąca francuska jest obowiązana pozwalać całować się przez gości rodzaju męskiego, bywających w domu. Do obowiązków ładnej pokojówki należy również zawiązać stosuneczek z młodocianym synem rodziny. 6) Każde stadło posiada teściową, której jedynem zadaniem w życiu ujawniać przeszłość zięcia. Inaczej nie byłaby francuską teściową. Nie okazuje ona nigdy jakiegokolwiek cieplejszego uczucia. 6) O każdym narzeczonym francuskim wiadomo z góry, że pokazywać będzie ojcu swej przyszłej lepszej połowy, o ile ten jest z prowincyi, osobliwości Paryża. Do tych należą przedewszystkiem najdroższe przyjaciółki młodzieńca, z których jedną lub kilka, ustępuje wspaniałomyślnie staremu.

Złośliwość Rossini'ego. Jako dyrektor „liceum muzycznego" w Bolonii, Rossini proszony był przez jednego ze swych przyjaciół o przyjęcie u siebie młodego kompozytora i wydanie sądu o operze jego utworu. O naznaczonej godzinie stawił się u mistrza młody artysta z trzema zwitkami nut pod pachą. Rossini odebrał nuty z rąk przybyłego, każdy pakiecik obejrzał z osobna i powiedziawszy tylko: „bardzo starannie powiązane", pożegnał zmieszanego gościa. Gorzej jeszcze obszedł się z innym artystą, który mu kompozycye swoje wygrywał. Widząc, że Rossini raz po raz unosi kapelusz z głowy, wykonawca dzieła zapytał nieśmiało, komu się tak mistrz kłania? „Mam zwyczaj w ten sposób witać spotykanych starych znajomych" — odparł Rossini złośliwie. Po śmierci Meyerbeer'a siostrzeniec jego dla uczczenia pamięci wuja, skomponował marsz żałobny i pragnął dowiedzieć się, jak tę kompozycyę ocenia Rossini. „Byłoby daleko lepiej — zawyrokował surowo maëstro po wysłuchaniu muzyki — gdybyś pan był umarł, a wuj dla ciebie skomponował marsza".

Ofiary. Od Kazi, Jadzi, Mani, Józi, Miecia i Jancia Blezienów z Jezierny otrzymaliśmy 6 koron dla dzieci pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego.

Zmarli. W Stanisławowie Andrzej Szachnowicz, profesor gimnazyalny, lat 35.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 757. Spada. Pochmurno.

Przy czytaniu krwawej polityki.

— Straszną jest ta wojna! Śmierć i śmierć, krew i krew! Żołnierze padają, szpiegów wieszają...

— A pan, wolałbyś być rozstrzelanym czy powieszonym?

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, z dwojga złego, wolałbym już być... ożenionym, choćby w tym karnawale z panną bez posagu.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Jarmark małżeński". We czwartek „Mignon", wielka opera w 4 aktach A. Thomasa. W piątek po raz 1-szy „Potęga ciemnoty", sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja. W sobotę po południu „Sybir", sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt Cennika składu nasion Edmunda Mauthnera w Budapeszcie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 lutego.

(Z.) Gorące życzenie sfer giełdowych zostało spełnione: bank austro-węgierski obniżył stopę procentową na $4^1/_2$%, pomimo, że kurs obcych dewiz jest wciąż bardzo wysoki. Z drugiej strony jednak wpływy bankowe były ostatnimi dniami tak wielkie, że wolna od podatku rezerwa banknotów jest może nawet aż za wysoka, a w eskoncie prywatnym jest gotówka obecnie znacznie tańsza niż w banku. Eskonterzy prywatni narzucali się dziś wprost dobrym firmom, ofiarując im gotówkę na 4%, to też i względy konkurencyjne skłoniły zarząd banku do tego ustępstwa. Natomiast bank niemiecki — jak donoszą z Berlina — postanowił w tym tygodniu nie zmieniać jeszcze stopy procentowej, lecz pozostać przy 5%. Irytowało to trochę spekulantów berlińskich, ale nie przeszkadzało wytworzeniu dalszej haussy w walorach górniczych. Bardzo dobrze usposobione były dziś także giełdy zachodnie. W Londynie wywołała niejasna depesza o przeprawie armii Bullera przez Tugelę nową edycyę haussy akcyi afrykańskich, dziesiątą już może w ciągu obecnej wojny. Cedułka z zamknięciem dzisiejszych kursów wykazuje notowania znacznie wyższe od sobotnich, nie jest to jednak następstwem ożywienia się ruchu na naszej giełdzie, tylko poniekąd manipulacyą rachunkową. Zagraniczne targi były dziś bowiem wyjątkowo łaskawe dla papierów austryackich i notowały je wyżej niż w Wiedniu i stąd pochodzi ta zwyżka. — Z okręgów nawiedzonych strejkiem węglarzy donoszą, że sytuacya zaczyna się poprawiać, liczba strejkujących zmniejszyła się cokolwiek i jest nadzieja, że może przecież do tygodnia przyjdzie jakieś porozumienie do skutku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·25, węgierskie 189·00, Angliobanki 124·—, Uniony 248·00, Bankvereiny 136·75, Länderbanki 118·60, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 140·50, Elbethale 124·75, Renta papierowa 99·75, srebrna 99·65, austryacka złota 99·15, austr. renta wal. kor. 99·20, węgierska złota 98·85, węgierska renta wal. kor. 94·25, dukat 11·39, frankówka 19·23, marki 23·62, ruble $2·55^1/_2$.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 7 lutego 1900. (Waluta koronowa).

Słabe usposobienie na targach zagranicznych wpływa na tendencyę tutejszych targów. — Koniczyna czerwona w celnych gatunkach bardzo poszukiwana, ceny też coraz wyższe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·60 do 15·—, na termina 13·80 do 14·50, żyto gotowe 11·40 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 10·— do 11.—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 22·— do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 10·50 do 11·—, bobik 10·— do 10·60, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 120·— do 170·—, biała 80·— do 120·—, szwedzka 90 — do 170·—, tymotka 40·— do 60·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·50, spirytus na termina 36.— do 37.—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 7 lutego. *Wiener Abendpost* donosi: Departament prasowy prezydyum rady gabinetowej zostanie w ten sposób zreorganizowany, że będzie mógł udzielać szczegółowych informacyj w sprawach polityki wewnętrznej i zarządu państwowego. Urządzeniu temu przyświeca myśl, aby dziennikom bez względu na ich stanowisko partyjne i bez wpływania na ichniezawisłą opinię, udzielał departament informacyj w takich razach, gdy urzędowe wyjaśnienia o sprawach publicznych dawane być mogą i aby się to dziać mogło bezpośrednio, drogą najkrótszą i w sposób autentyczny. Kierownictwo departamentu prasowego powierzono prowizorycznie sekretarzowi prezydyum rady gabinetowej dr. Ryszardowi Forstnerowi; dotychczasowego prowizorycznego kierownika tego departamentu dra Karminsky'ego na własną jego prośbę uwolniono od tej funkcyi i przeniesiono do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Praga 7 lutego. Młodoczescy członkowie Rady miejskiej uchwalili wobec wyboru dra Srba na burmistrza nie przyjmować żadnych płatnych miejsc w kollegium reprezentacyi a więc ani posady Igo i IIgo wiceburmistrza ani stanowiska administratora podatków konsumcyjnych. Dalej uchwalono, aby wszyscy młodoczescy członkowie wydziału miejskiego, wybrani na podstawie kompromisu, złożyli swoje mandaty.

Wiedeń 7 lutego. Przybył tu zastępca marszałka galicyjskiego p. Chamiec.

W niedzielę dnia 11 b. m. przybędzie tu książę Henryk pruski, aby podziękować Cesarzowi za zamianowanie go wiceadmirałem marynarki austryackiej. Powita go na dworcu kolei południowej Cesarz wraz z arcyksiążętami. Książę zamieszka w Burgu i odjedzie 12 b. m. do Berlina.

Praga 7 lutego. Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie mężów zaufania z Czech i Morawy ze współudziałem przedstawicieli wielkiej własności feudalnej, na którem omawiano szereg spraw pozostających w związku z obecnem politycznem położeniem, a w pierwszym rzędzie z konferencyą ugodową. Na jutrzejszem zebraniu ma być omawianą sprawa rozporządzeń językowych dla Czech, Morawii i Szląska.

Londyn 7 lutego. W Izbie gmin sekretarz stanu Wyndham oświadczył, że rząd obecnie nie zamierza wojsk wysłanych z Indyj do południowej Afryki zastąpić innemi. Odnośnie do teatru wojny mówca zaznaczył, że jest powód do przypuszczenia, iż Boerowie wyślą wiele dział z fortów pod Pretoryą na front swej armii. Dotąd nie ma żadnych informacyj co do dział, które pozostały w samej Pretoryi. Podsekretarz stanu Brodrick zawiadomił, że rząd angielski po otrzymaniu od rządu francuskiego zadowalających zapewnień, cofnął swój protest przeciw rozszerzeniu francuskiego osadnictwa w Szanghaju.

W dalszym ciągu dyskusyi nad poprawką Fitz Maurice'a oświadczył Asquith, że ma to silne przekonanie, iż rząd ani pragnął wojny, ani jej nie wywoływał. Z tego też powodu jest rzeczą konieczną prowadzić wojnę aż do skutku celem osiągnięcia trwałego załatwienia zatargu, a to w ten sposób, ażeby kolonie angielskie w przyszłości były zabezpieczone przed inwazyą, tudzież ażeby obu rasom zapewniono równe prawa.

Poprawka Fitz Maurice'a, podtrzymywana przez byłego ministra Asquitha, przyszła następnie pod głosowanie, a Izba odrzuciła ją 352 głosami przeciw 193. (Huczne oklaski).

Budapeszt 7 lutego. Biuro węgierskie donosi z Lugos: Bezrobocie przybiera coraz większe rozmiary. Zachodzi obawa, że do strejkujących przyłączy się około 6000 robotników kolejowych.

Liczba robotników strejkujących w reszyckich kopalniach żelaza wynosi już 1800 ludzi. W kopalniach węgla robotnicy pracują dalej. Jest nadzieja, że z końcem bieżącego tygodnia przyjdzie do porozumienia.

Wiedeń 7 lutego. Jak ogłasza rektorat wiedeńskiej wyższej szkoły dla kultury rolniczej *(Boden-cultur)*, odbędą się przy tej szkole w czasie od 19 do 24 bm. kursy naukowe dla praktycznych rolników, mające na celu zapoznać ich z najnowszemi badaniami naukowemi i praktycznemi metodami gospodarstwa.

Brüx 7 lutego. Z ogólnej liczby 1348 górników zgłosiło się wczoraj do pracy 885. Wydobyto 220 wagonów węgla. Spokój niezakłócony.

Budapeszt 7 lutego. Węgierski prezydent ministrów Szell powrócił tu z Wiednia.

Tetschen 7 lutego. Pod przewodnictwem d'Elverta odbyło się wczoraj posiedzenie delegatów właścicieli kopalń, oraz związków robotniczych, na którem przewodniczący zapewnił w mowie powitalnej, że rząd pragnie gorąco ukończenia istniejących, godnych pożałowania stosunków i zwraca baczną uwagę na obecne położenie. W pierwszym tygodniu marca zostanie zwołaną do Wiednia konferencya przedstawicieli stron interesowanych, w której wezmą także udział delegaci rządu. Na porządku dziennym tej konferencyi stanie kwestya ustalenia normy dla skrócenia pracy dziennej w kopalniach węgla, oraz poprawy materyalnego położenia robotników.

Wojna w Afryce.

Londyn 7 lutego. Biuro Reutera odebrało z obozu Boerów pod Ladysmith depeszę z datą 5 bm. z doniesieniem, że Boerzy rozpoczęli w sposób nadzwyczaj forsowny bombardowanie miasta.

Kapstadt 7 lutego. Prezydenci Krüger i Stein wysłali pisma do generała Robertsa, w których protestują przeciw burzeniu domów i pustoszeniu własności prywatnej. Generał Roberts odparł to oskarżenie jako nieuzasadnione i dał wyraz ubolewaniu, że wojska Boerów postępują niejednokrotnie wbrew zwyczajom wojennym narodów cywilizowanych. Generał wypowiada przedewszystkiem oburzenie z powodu wypędzenia wiernych poddanych królowej angielskiej z ich domostw, oraz zmuszania ich do walczenia przeciw królowej i ich ojczyźnie. Takie postępowanie jest wprost barbarzyńskiem.

Rensburg 7 lutego. Widziano wczoraj Boerów gorliwie pracujących około urządzenia dla artyleryi swej nowych, dogodnych pozycyj. Wojska angielskie rozprószyły ich jednak ostrzeliwaniem granatami lidytowemi. Dotychczas nie nadeszła żadna wiadomość, któraby wskazywała, że Buller przekroczył Tugelę.

Przyjechali dnia 7 lutego. Hr. S. Miączyński z Jaśniszcz. Dr. A. Golhamer z Sanoka. Dr. Tennenbaum i G. Bamberger z Wiednia. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. Dr. Mandel z Krakowa. Dr. J. Hupka z Niwistki. A. Śmiałowski z Kołomyi. J. Rosenstock z Rusiatycz. E. Jurystowski z Tarnopola. J. Reguiski z Kamieńca podolskiego. F. Knaus z Przemyśla. L. Kędzierski z Rosyi. Z. Natalski z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. *Wielmożnemu Dr. Władysławowi Hojnackiemu* za bezinteresowną, troskliwą opiekę, wyratowania od niechybnej śmierci i opuszczonej przez lekarzy śmiertelnie chorej naszej siostry i mojej córki — składa serdeczne podziękowanie *Rodzina Kratochwillów.*

Lwów 7 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·20 do 101·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 139·00 do 142·—. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 91·70 do 92·40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 94·25 do 94.95.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marak niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 25·70. Tendencya silna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40.—. Tendencya mocna.

Berlin 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 47·00.

Paryż 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris") 25·70.

Frankfurt 7 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·80; kolej państwowa 140·20; alpiny 000·00; disconto 196·60; laura 272·90.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·86—7·87, na maj czerwiec 7·95—7·96, na jesień 8·03—8·05; żyto na wiosnę 6·76—6·77, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·72—6·74; kukurudza na maj-czerwiec 5·24—5·25, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·34—5·35, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·25—11·35; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32^1/_2$—$33^1/_2$. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 7 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·68—7·69, na październik 7·83—7·84; żyto na kwiecień 6·41—6·42; owies na kwiecień 5·02—5·03; kukurudza na maj 4·94—4·95; rzepak na sierpień 11·90—11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Ze Lwowa do:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·1[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·40	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·25	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szczparowiec-Kniaż dworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

7)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Czuła się już teraz na pewniejszym gruncie. Orsino rzekł poważnie:

— Tak, tem można zapełnić całe życie, ale to nie jest karyera.

— To była przecież jedyna karyera wielu świętych — żywo podchwyciła panienka, odzyskując całą swoją swobodę. — Święty Franciszek z Assyżu . święty Antoni... święty...

— Módlcie się za nami! — zawtórował Orsino jak w litanii.

Twarz panienki spoważniała w jednej chwili, a on pożałował swego żartu. Była ona wrażliwą, jak mimoza, a jednakże nie wyglądała na nerwową. Był to więc wynik edukacyi, jaką otrzymała, nic więcej.

— Znowu panią zgorszyłem niechcący — rzekł — ale obawiam się, że wiele rzeczy razić panią będzie z początku. Tak, wiem, że czynić dobrze drugim było karyerą wielu świętych i że na tej drodze poświęcenia i zaparcia, dziś jeszcze możnaby zajść daleko. Ale ja chcę jakiegoś fachowego zawodu, jakiejś pracy, której mógłbym się poświęcić z całą energią...

— Co za szczególna myśl! — rzekła Wiktorya zdziwiona, bo choć bracia jej żyli od lat tylu jak nędzarze, nigdy nie postało jej w myśli, że który z nich mógłby sobie obrać jakiś fach.—Przecież pan jesteś szlachcicem? — dodała zamyślona. — będziesz kiedyś księciem Saracinesca?

— To i cóż to znaczy? — odparł. — Dziś nie przywiązujemy tak wielkiej wagi do tytułów. Chciałbym być doktorem, prawnikiem, wreszcie przemysłowcem. Nie lubiałbym tylko być kupcem, choć to tylko przesąd...

— Spodziewam się! — zawoła Wiktorya wystraszona.

— Byłoby to życie o wiele więcej zajmujące, jak to, jakie prowadzę dzisiaj. Wszystko już lepsze, od tej przymusowej, trawiącej bezczynności. Gdybym jednakże miał wybór... — tu przerwał sobie w pół słowa

Wiktorya czekała, ciekawie wpatrzona w niego, ale nie rzekła ani słowa. Ogarnął ją nagły niepokój dowiedzenia się, jakiby też wybór jego stanu? On odczuł to jej zaniepokojenie i oczy ich spotkały się w milczeniu. On uśmiechnął się, ale twarz jej zachowała poważny wyraz. Przeszło mu przez myśl, że wpadł na bardzo niedorzeczny temat rozmowy z dziewczyną, którą widział po raz pierwszy w życiu, ale rozmowa ta sprawiała mu przyjemność.

— Gdybym miał wolny wybór... — rzekł — zostałbym przywódzcą jakiejś partyi.

Był młodym i ambitnym, czarne oczy jego zabłysły jak oczy matki; gorący płomień krwi przeleciał po śniadej jego twarzy, piękne, stanowcze usta zacisnęły się wyrazem silnej woli i uporu.

— Sądzę, że byłbyś pan dobrym przywódzcą — szepnęła nieświadomie prawie i bez tchu.

Naraz zapłoniła się cała jak róża szkarłatna i odwróciła twarz, aby ukryć swoje pomięszanie. Nic tak nie pociąga niezrozumiałego mężczyzny do kobiety, jak przekonanie jej, że jest on zdolnym do wielkich czynów, a nic tak nie skłania kobiety do miłości, jak jej własne przeświadczenie o wyższości mężczyzny i o potrzebie, jaką on odczuwa, niewieściej sympatyi. Młodość, piękność, wdzięk, potęga słowa, są dopiero dodatniemi czynnikami w rozbudzeniu uczucia lub utrwaleniu jego. Wiktorya nie miała sposobności osądzić, czy Orsino posiada rzeczywiście wyższe zdolności do przewodniczenia drugim. Zaledwie zdawała sobie sprawę z silnego wrażenia, jakie na niej wywarł i które ją zniewoliło do wypowiedzenia swojej myśli, a była zbyt młodą i prostoduszną, aby brać rzeczy pod rozwagę. On zaś, przy całem swojem nabytem doświadczeniu życiowem i wykochanem sercu, doznał dziwnego uczucia przyjemności, nad którem nie zastanawiał się także, bo wogóle nie był on głębokim myślicielem, a los skąpił mu dotychczas rozkoszy. Orsino potrząsnął więc tylko nieznacznie głową, jakby chcąc się pozbyć natrętnej jakiejś myśli — i obiad miał się ku końcowi, kiedy tych dwoje młodych znowu przemówiło do siebie, choć Wiktorya, raz czy dwa nawpół zwróciła się ku swemu towarzyszowi, lecz widząc go milczącym uparcie, spuściła znowu oczy na talerz.

— Czy pozostaniesz pani w Rzymie, czy też wracasz do Sycylii? — znienacka zagadnął Orsino, nie patrząc na nią, ale na małą, bieluchną rączkę, wspartą o brzeg stołu.

Wiktorya drgnęła nieznacznie, jakby wyrwana z zadumy i rączkę schowała pod stół.

— Sądzę... mam nadzieję, że pozostaniemy w Rzymie — odparła. — Brat mój ma tu wiele interesów.

— Wiem, i konferuje codziennie nad niemi z moim kuzynem, San Giacinto.

Wiktorya znowu zamyśliła się, ale nie tak słodko, jak przedtem. Zdawała się wahać, jakby miała coś więcej do powiedzenia.

— Cóż to takiego? — zachęcał ją Orsino.

— Może nie powinnam tego mówić, ale... margrabia chce kupić od nas Camaldoli.

— Cóż to jest Camaldoli?

— To stary dwór nasz wiejski, w którym matka moja i bracia mieszkali tak długo po śmierci mego ojca, podczas kiedy ja byłam w klasztorze. Jest tam także i trochę gruntu. Jest to wszystko, co posiadaliśmy do tej pory.

— A pani chciałabyś, czy nie, aby ta posiadłość została sprzedaną?

— Zdaje mi się, że tak. Mówią, że trzebaby ją rozdzielić pomiędzy nas, a wszystko jest w ruinie, ziemia nic nie warta, a dokoła grasują bandyci.

— W takim razie, nie dziwię się, że wolałabyś pani nie mieć nic do czynienia z tą miejscowością. Sądzę, że łatwo przyjdzie się jej pozbyć.

— Tak, tylko, że mam jeszcze jednego brata, Ferdynanda, który przywiązanym jest do tego kąta i pozostał tam. Trzeba jego zezwolenia do aktu sprzedaży, a on go dać nie chce.

— Rozumiem. Jakiegoż to rodzaju człowiek jest brat pani?

— Nie widziałam go ani razu od dziesięciu lat. Obawiają się... to jest, zdaje mi się, że on się nie cofnie przed niczem.

Zacięła usta, jakby żałowała tego, co powiedziała, a w tejże chwili Korona dała głową znak staremu księciu i podniosła się od stołu.

— Sądzę, że San Giacinto będzie potrzebował rozmówić się z tym bratem pani — rzekł Orsino, podając ramię Wiktoryi.

Biała, obnażona rączka spoczęła, jak motylek, na czarnym rękawie. Tuż przed nimi kroczył San Giacinto, zaciemniając drogę, jak posąg Przeznaczenia.

— Jakże on jest olbrzymi!... — szepnęła Wiktorya, niemal wystraszona jego wzrostem.

— Przyzwyczailiśmy się już do jego postawy — odparł Orsino. — Choć wygląda tak surowo i imponująco, ma on bardzo dobre serce.

W pół godziny potem w fajczarni, gdzie mężczyźni palili cygara, San Giacinto przyszedł usiąść obok Orsina.

— Czy chcesz coś robić? — zagadnął go znienacka.

— Tak.

— A zgodziłbyś się czas jakiś przemieszkiwać w Sycylii?

— Wszysto mi jedno. Gotów jestem jechać choćby do Japonii i na koniec świata.

San Giacinto bystro i w milczeniu jął się wpatrywać w swego młodego krewniaka. Ten zniósł wzrok jego spokojnie ale z pewnem zaciekawieniem.

— Czy odwiedzasz czasem hrabinę del Ferice? — rzucił zapytanie olbrzym.

Orsino wyprostował się na krześle, zmarszczył nieco brwi i strząsając popiół z papierosa, rzekł surowo:

— Skądże to zapytanie?

— Bo wiem, że byłeś w niej kiedyś bardzo zakochanym i chciałbym wiedzieć, czy utrzymujesz tę znajomość po wyjściu jej za mąż?

— Utrzymuję znajomość... nic więcej — odparł młodzieniec, patrząc mu prosto w oczy.— Widuję hrabinę od czasu do czasu i jesteśmy z sobą na przyjaznej stopie.

— Czy chcesz, jeżeli cię zapotrzebuję, jechać zemną do Sycylii i zostać tam, aby zagospodarować jeden z moich majątków?

— Z chęcią. Kiedy?

— Nie wiem jeszcze; może za tydzień, może za miesiąc. Będziesz miał ciężką pracę i czekają cię tam nie lada trudy.

— Tem lepiej...

— W okolicy grasuje banda opryszków.

— To będzie bardzo zabawne. Nigdy nie spotkałem się z żadnym z nich dotąd.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.